Nr. 18. **Rok 16.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, *dnia 28. Września 1849.*

Rzut oka na Bośnią, czyli: Opis podróży po Bośnie, odbytéj przez Chorwata. — Relacya koronacyi cudownego obrazu Najświętszéj Maryi Panny na świętéj górze różańcowéj w Podkamieniu. — Żołkiew. — Reassumpcya Sejmu Grodzińskiego, i t. d. (ciąg dalszy).

Rzut oka na Bośnią,

czyli

Opis podróży po Bośnie, odbytéj przez Chorwata.

Z Czeskiego spolszczył *A. M......*

I.

Podróż do Bośny i powrót mój.

.....**Dnia 31. Października przybyłem do Karłowaca (1); 3go Listopada ztąd wybrałem się do Sisaka, miasta Chorwackiego przy ujściu Kupy do Sawy; tam wsiadłem na statek (burtiel) Zemuński, popłynąłem Sawą do Jasenowaca, gdzie Sawa przyjmuję Unę, a wyszedłszy na ląd, spieszyłem ponad Uną do Kostajnicy, aby tędy mostem przejść do Bośny. Jednakże tameczny naczelnik pograniczny nie przepuścił mię przez granicę, ponieważ paszportu nie miałem. Tam radzili mi ludzie, bym się udał do Dubicy nad Uną, gdyż tam łatwiejsza przeprawa, bo w oném miasteczku przemycnicy załatwiają swoje interesa. Poszedłem tedy do Dubicy. Tam zastałem młodego ziomka, Brodczanina, który także zmierzał do Turcyi. Oświadczył mi, że dąży do Serbska, by tam zostać popem. Idziemy do rzéki. Brodczanin gwiznął po hajducku i machnął ręką. Wnet też na tamtym brzegu okazało się dwóch Turków (2); ci skoczyli w bacik, a przeprawiają się do nas. Pytają się nas: „Czego wy chcecie?" — Odpowiemy: „Myśmy rzemieślnicy; w Niemczech (3) nazbyt wiele majstrów, wyżywić się tam trudno, zatém przenosim się do Turcyi." — „Chętniebyśmy was przeprawili, ale nie wiemy, co *spahia* (4) powie." — „Jeno nas przewieźcie, a ułożym się z spahią." — Turek rzekł: „*Walaha!* przewiozę was, dajcie mi po cwancygierze." — Przystalim na to. Odpływamy. Woda miałka: bacik osiadł na piasku, Turcy usiłują ściągnąć go we wodę; w tém na stronie Austryackiéj kilku pasterzy przybiegło do brzegu, i spostrzegłszy nas na całe gardło wołali: *utekosze dwa czowieka! utekosze dwa czowieka!* (uciekło dwóch ludzi). — Nasi przewoźnicy żwawo robili wiosłami, i dobiwszy do lądu, zaprowadzili nas do swéj chałupy; Turek posyła swego *Wlacha* (5) po spahię; to nam wiele strachu napędziło, bośmy się obawiali, aby spahia nas nie wydał Szwabom. W tém przychodzi jakiś Turczyn wysoki, bosy; szarawary (*dimije*) płócienne, podarte; krótkiéj koszuli (*anteria*) ledwo resztki jeszcze widać; kamizelka (*jelek*) i kożuszek (*ciurak*) popla-**

(1) Karłowac miasto Chorwackie nad Kupą, na południe-zachód Zagrabu.

(2) Z nich tylko jeden był Turkiem, a drugi Bośniakiem chrześciańskim. Nasi, t. j. Chorwaci, każdego mieszkańca Turcyi zowią Turkiem, czyli Turczynem.

(3) T. j. w Rakusiech (Austryi); dla tego każdy, co z Rakus przybywa do Turcyi, zowie się Szwabem.

(4) *Spahia*, jest to urzędnik pograniczny; zresztą nazwę tę nosi kawalerya narodowa Turecka.

(5 *Wlach* ma różne znaczenia: 1) Turcy Włachami zowią Ilirów (Chorwatów, Sławończyków i t. d.), Rzymsko-katolickiego i Greckiego wyznania; 2) Serbowie Włachami nazywają Wołochów (Rumunów); 3) w Dalmacyi Włachem zowie się Włościanin, mieszkający na stałym lądzie, a nie na wyspach (wyspiarz zowie się powszechnie *Morlak, Morlach.*)

mione, na nich wisiały rozkręcane sznurki; głowę okrywał zawój (*czalma*); broda długa, wąs zawiesisty; w ręce trzymał duży cybuch. — Usiadł przy nas w kuczki, złożywszy nogi na krzyż; oświadcza nam, że jest spahią. My go przepraszamy, iżeśmy mu uszanowania nie oddali, gdyż my jego godności nie znali. Rzecze spahia: „Ej, nie trzeba przepraszać, bo u nas nikomu się uszanowania nie oddaje, jak to obyczaj u was w Niemczech; jeno mi powiedźcie, pocóżeście tu przyszli? czego chcecie?“ — Odpowiadamy: „myśmy rzemieślnicy, w Niemczech roboty nieznaleźlim, więc udajem się do sławnéj Turcyi, by rzemiosła swego pilnować.“ — „Radbym was puścił,“ rzecze spahia, „ale to jakoś niedobrze, że was spostrzegli pasterze, a Szwaby, to źli ludzie, jak doniosą o tém generałowi, to generał napisze list do *kadego* (*kadi* - sędzia) Dubickiego; ja zaś muszę odpisać kademu. Ale dam sobie radę: powiem, żeście tu przyśli po sól, a w nocy żeście wrócili do domu; ale za tę fatygę musicie mi zapłacić.“ — Odpowiedź ta nie ucieszyła nas. My więc do Turka: „Myśmy biedni ludzie, pieniędzy nie mamy; bo gdybyśmy mieli pieniądze, nieopuścilibyśmy kraju, by się tułać po świecie.“ — „Wałaha! wierzę wam,“ — rzekł spahia — „iż tłusta pieczeń nikogo z domu nie wyżenie; więc jeżeli nie macie pieniędzy, to mi dajcie zegarki i wasze *czadory*. (6) Ja sam tych rzeczy nie potrzebuję, ale podaruje je *ajanowi* i *kademu* (7); wy zaś możecie chodzić po Turcyi, gdzie się wam podoba.“ — Pytamy się spahi, czy nam da paszport, by nas nadal nikt nie zatrzymywał. — „Wałaha! jabym wam i tę przysługę uczynił, gdybym jeno umiał pisać i czytać. Ale paszportu nie trzeba u nas, *dina mi moga!* (na moją wiarę), ja przed 10 laty szedłem do Sarajewa, a nigdzie mnie się — *tako mi amana* (8) (słowo honoru!) nie pytali o paszport.“ — Opłata wydała się nam zbyt wysoką, a bez paszportu nie czuliśmy się bezpiecznymi. Prosimy tedy, aby nas przewieźli na tamtę stronę, a jeżeli się potém zdawać nam będzie, wrócimy tutaj. — „*Peke, peke* (dobrze),“ rzecze spahia, „możecie i po ciemku tu przyjść; hejże chłopcy! przewieźcie ich napowrót!“ — Przeprawiliśmy się do Chorwacka Austryackiego.

Rozstawszy się z Brodczaninem, szedłem na Dubicę do Jasenowaca; ztąd udałem się do Zemunia (Zemlina); gdziem przybył 20. Listopada. — Na tamtym brzegu Dunaju wznosi się *Biograd* (Białygród), rozłożony przy spływie dwóch wielkich rzék, Sawy i Dunaju, jakoby za sinem morzem. — Z pod Zemunia puściłem się *daszciarą* (łódką z drzewa jodłowego) do Panczewa, mniemając, że mi się tam lepsza nadarzy sposobność przepłynięcia Dunaju. Przy wsi Borczy jest Dunaj bardzo wąski, ale pod Panczewem ogromnie széroki. Szczęściem kupcy w Panczewie żadnego zboża nie mieli, zatém moja daszciara, zaniósłszy mię do Zemunia, mogła wrócić do Beczkiereka. W Zemuniu pytam się rybaka, czyby mnie mógł przewieźć pod Białygród? — On mię się zaś pyta: „Ilu was jest?“ — „Ja sam,“ odrzekłem. — „Ha,“ odpowie — „jednego nie przewiozę, chyba, że to bogacz; bo niżéj 50 reńskich (przeszło 200 złtp.) nikt swéj skóry nie nadstawi.“

Rozeszliśmy się tedy — aż tu przychodzi do mnie inny rybak, i mówi do mnie: „Przyjacielu! Dążycie do Białegogrodu?“ — „A kto wam o tém powiedział?“ pytam się rybaka. — „Ady nie tajcie się przedemną,“ rzecze rybak, — „ja, bo wam niechcę szkodzić; słyszałem zaś, jakeście z rybakiem o tém rozmawiali; a ów rybak bez wielkiéj zapłaty przewieźć was nie może, bo już wielu za przeprawę surowo ukarano; ale ja wam powiem, co macie zrobić; ot, niedawno kupiłem sobie czołno, a teraz go niepotrzebuję; dajcie mi za nie tyle, co mnie samego kosztowało, ja wam wiosło dam, a jeżeli umiecie wiosłem robić, sami się dostaniecie pod Białygród.“ — Pokazał mi czołno; i dodał: „jeżeli chcecie, przyjdźcie do mego domku, tam się ułożymy.“ Mówił mi, że czołno kosztuje 8 złotych p., żebym rzeczy swoje przyniósł do domku, że tam mogę się przespać, a że mnie nazajutrz rano obudzi. — Ták się téż stało. — Raniutko o 4téj obudził mnie; dał mi wiosło i misę glinianą, ostrzegł mnie zaś, żebym się wielkim Dunajem nie przeprawiał, bo poniżéj Białegogrodu, stoi Rakuska *szajka* (9) na kotwicy, a całą noc pilnuje, by się nikt na tę lub ową stronę nie przeprawiał. Także mię ostrzegł, bym nie płynął od strony Banatu, aby mnie tameczna straż nie zoczyła, lecz abym ostrożnie po pomiędzy ostrowy pod Białygród, przy Dorciulu na piasek się puścił. Tak mnie pouczywszy, żegnał mnie szczérém: „Szczęść Boże!“ — Ja zaś podziękowawszy mu, zabrałem swoje manatki, skoczyłem w czołno i odpłynąłem. — Czołno zapewne przez długi czas stało na lądzie, dla tego oschło, to téż woda wsiąkała w nie. Tak więc chwilę musiałem wiosłem robić, a chwilę wodę naciekłą wyle-

(6) *Czador* po Serbsku znaczy namiot. Turek mniemał, że nasze dészczochrony są to namioty.

(7) *Ajan* i *kady* są to urzędnicy Tureccy, pełniący obowiązki burmistrza i sędziego.

(8) *Aman* u Bośniaków znaczy także: 1) kąpiel; 2) gdy kogo wiążą, krzyczą: *aman!* 3) *amanet* — zakończenie; w śpiewach i modlitwach, na końcu każdego wiérsza lub zdania mówią: *aman!*

(9) *Szajka,* czyli *czajka* — okręcik: załoga szajek trzyma straż w téjto części pogranicza wojennego. Pułk składający się z téj załogi, zowie się batalionem szajkistów.

wać, — aż tu naraz spadła gęsta mgła, tak że oprócz wody nic nie widziałem. Wtém też i wiatr silny się zerwał, fale zaczęły się podnosić jakby na morzu. Czołno moje nie było bardzo mocne; woda nie tylko ze spodu wsiąkała do czołna, ale na domiar fale z góry ją w nie miotały. Rzucam wiosło, biorę misę, i poczynam wodę z czołna wylewać, ale usiłowanie moje były daremne, bo fale nieustannie chlustały wodę do łódki. Jużem o ratunku powątpiewać począł, a takem był zatrwożony i zmieszany, żem nawet o tém nie myślał, zkąd i dokąd płynę. — Szczęściem tego dnia był Turecki post (ramazan), duchowni Muhametańscy (hodżowie) właśnie na munarach (wieżach Tureckich meczetów) światła zapalali. Teto światła ukazujące się na munarach były dla mnie drogoskazem. Dołożywszy więc wszelkich sił, i pracując niezmordowanie wiosłem, wnet ujrzałem się przy brzegu pod Dorciulem. Pospieszyłem co tchu do Białegogrodu, gdzie natychmiast udałem się do urzędu *mirowego* (municypalnego). Otrzymawszy paszport bez wielkiego trudu, poszedłem daléj na Grodskę do Smederewa. Serbskie to miasto nad Dunajem, leży w dolinie głębokiéj, jakoby w jamie. Błoto tam po kolana, wedle domów chodzić nie podobna, bobyś sobie głowę rozbił o strzechę. Wyszedłem z miasta, oglądać gród (zamek); na wzgórku zbudowany, wysokim opasany murem czworograniastym; w każdym kącie, o 15 sążni od siebie oddalona jedna od drugiéj sterczy wieżyczka, małoco wyższa nad mur. Na około muru mały szaniec usypano, na nim leży kilka Tureckich dział. — Wszedłszy do zamku, wstąpiłem do kawiarni Tureckiéj; tam siedziała straż zamkowa. Wypiwszy kawę w *diwanhanie* (10), zacząłem się rozpatrywać po zamku; widziałem jeno kilka Tureckich szałasów uplecionych z gałęzi a gliną pozlepianych; były trochę wyższe od tych, co nasi Chorwaccy pastérze w lesie sobie budują, gdy trzody swe w nich latują. Pytam się Turka: „Czemuż mi nie wolno chodzić po zamku?" — „To nie tylko tobie," odpowie, „ale każdemu zakazano, bo nawet Turczynowi, jeżeli w zamku samym nie ma pilnego interesu." — A jeden Turek szepce mi do ucha: „„To tak gwoli kobietom."" Wróciłem tedy do swéj gospody. — Wieczorem przyszli do téj gospody (mehany) Smederewianie, Serby a Turcy; tamci na wino, ci zaś na kawę. (11) Pytali mnie, zkądem jest? gdym im odpowiedział, żem z Niemiec, stary jakiś Turczyn, spojrzawszy na mnie, brodę pogłaskał i odezwał się w ten sens: „Dawniéj zanim jeszcze Kara-Dżordżew (Jerzy Czarny) (12) rozpoczął walkę z nami, zbuntowali się poddani tutejsi; Turcy obwinili naszego kadego Smederowskiego o to, że był powodem buntu; a chcieli go zabić. Chudzina kady, dowiedziawszy się o ich zamyśle, uciekł, a przez *Szumadyą* (13) i Bosnę udał się do Terstu. Ztamtąd chciał popłynąć do Stambułu, by się usprawiedliwiać przed wielkim wezyrem. Przechadzając się po Terście, przypatrywał się wielkim onym (*binom*) budowlom (*kaurskim*) chrześciańskim. Kędykolwiek rzucił okiem, wszędzie widział na ulicach i placach publicznych (*mejdanach*) czystą posadzkę marmurową (14); widział wspaniałe budynki, zewnątrz pięknie ozdobione a wysokie aż pod obłoki; w dolnych częściach domów tuż przy ziemi były przepyszne sklepy ze wszelkim towarem. Przyszedł on tedy, *efendum benum* (mości dobrodzieju) do pewnéj ulicy, gdzie spotkał dwie przekrasne dziewki, hoże i smagłe jako dwie jodły. Zbliżają się ku niemu — a tu ni ztąd, ni zowąd jak nie zaczną go targać za brodę, jak go nie szarpną za wąsy, tak koniecznie chciały mu wyrwać wszystkie włosy. Biedny kady broni się jak może, ale się nie mógł dziewkom opędzić. Szczęściem przypadł pewien *kaurin* (niewierny t. j. chrześcianin), który za kupnem chodził do Stambułu, a umiał po Turecku; ten go uwolnił od napaści dziewek. Mówił potém kademu, że dziewki tameczne bardzo się złoszczą na brody, a jeżeli chce tu być bezpiecznym, niech sobie zgoli wąs i brodę; jeżeli zaś tego nie uczyni, kobiety paznogciami go pogolą. Turek co tchu pobiegł do domu, a od tego czasu już nie śmiał wychodzić na ulicę. Poczciwy jego gospodarz, zlitowawszy się nad nim, poszukał okrętu, który miał popłynąć do Stambułu. Takto kady szczęśliwie wydostał się z Terstu, a przybywszy do Stambułu, usprawiedliwił się przed wielkim wezyrem; poczém był przywrócony do swego urzędu w Smederewie." — Młodzi Turcy paląc sobie lulki, uważnie przysłuchiwali się opowiadaniu starego Turka, a patrząc się na mnie pomrukiwali sobie: że ja przecię w ich (15) ziemi takem jest bezpie-

(10) *Diwanhan* jest to coś nakształt namiotu, czyli drewnianéj chałupki, która się we wszystkich większych domach, kawiarniach i mehanach znajduje; jest to *altanka*, gdzie Turcy latem siadywają, fajki palą i rozmawiają.

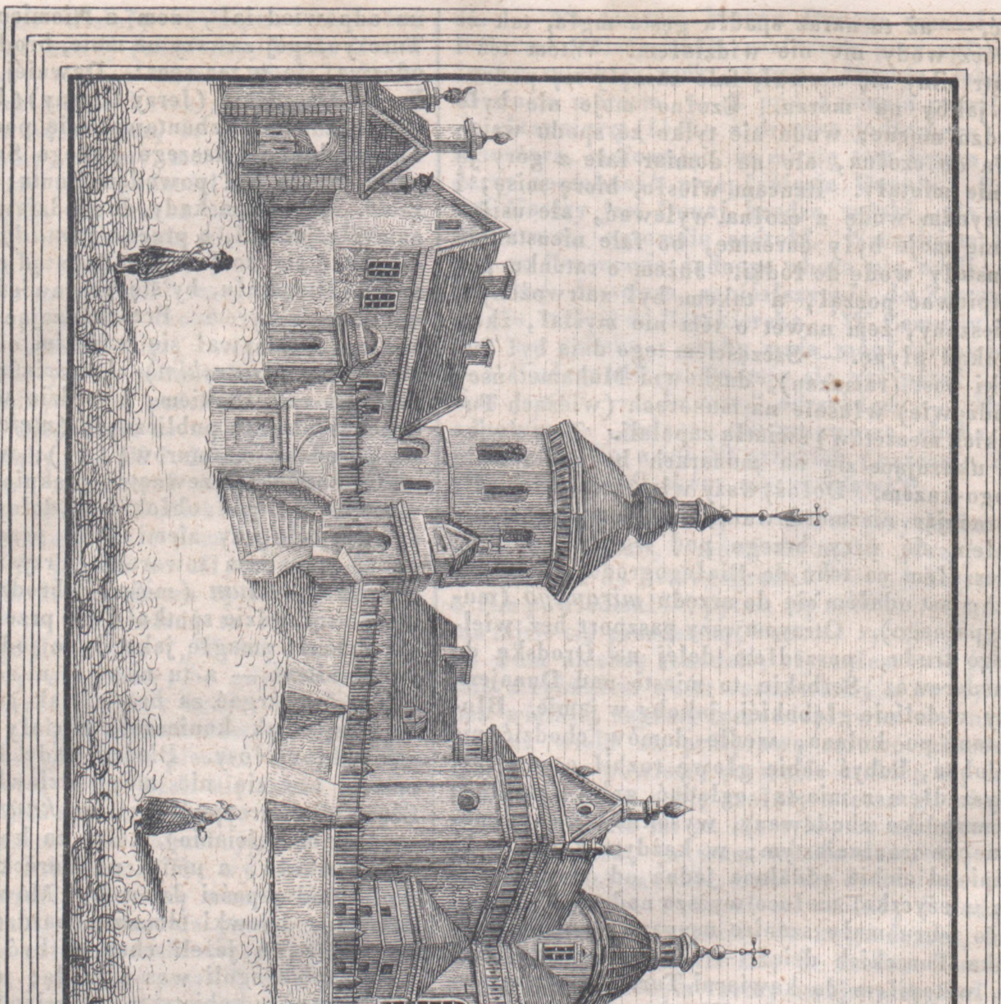
(11) *Kafana* i *mehana* (kawiarnia i gospoda) jest prawie toż samo. W tém tylko różnica zachodzi między niémi, że w mehanie jest jeden pokoik dla podróżnych, a w kafanie tego niema.

(12) Jerzy Czarny, sławny wódz Serbów, który r. 18 powstał przeciw Turkom.

(13) Turcy Serbsko nazywają *Szumadyą*, (patrz przyp.)

(14) *Marmurem* (mramor) Serby i Bośniacy nazywają każdy twardy kamień.

(15) Turcy mniemają, że cała Szumadya jest ich własnością; mówią, iż obecnie oni nie są panami Szumadyi, bo drogi Alah karci ich za grzéchy; że zaś znowu panować tam będą po staremu.



Kościoł parafialny w Żółkwi.



Rysunek z obrazu będącego w głównéj nawie kościoła farnego w Żółkwi, przerysowany r. 1849.

czny, a że ich kady to w moim kraju tyle przykrości doznawał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Relacya koronacyi cudownego obrazu Najświętszéj Maryi Panny, na świętéj górze Różańcowéj w Podkamieniu,

drukowana we Lwowie roku 1728.

Na prośby Augusta IIgo, senatu Polskiego, i Ojców świętego Dominika prowincyi Ruskiéj, konferował Papież Benedykt XIII. korony cudownemu obrazowi Najświętszéj Panny w Podkamieniu. Odebrał je na Watykanie od kongregacyi Rzymskiéj J. W. Antoni Cetner, starosta Korytnicki; a gdy się zbliżał dzień obrzędu, na 15go Sierpnia 1727 naznaczony, ruszył z dalekich ziem i z pobliższych części kraju lud niezliczony; zaproszeni listami senatorowie, książęta, dignitarze, urzędnicy, i inni udzielni panowie, z wielkiemi dworami zjeżdżać się poczęli. — Było całe miasteczko napełnione, cała góra Różańcowa pospólstwem okryta, i pola zastąpione. — Pod wioską Nakwaszą stanęły obozem 4 chorągwie huzarskie, 8 pancernych, regiment dragonii, regiment infanteryi, chorągiew Węgierskiéj piechoty, chorągiew grenadyerów J. O. książęcia Wiśniowieckiego, kanclerza Litewskiego, i 56 armat, oprócz klasztornych. — Nadeszły potém z wielką apparencyą kompanie ze stołecznego miasta Lwowa, z Kamieńca Podolskiego, Lachowic, Skałatu, z Konstantynowa, Zbaraża, Dubna, Tarnopola, i innych, vota Najświętszéj Pannie ofiarując. — Były witane od zakonników perorami, od wojska huczną dział rezonancyą, od kapeli melodyą. — W wigilią koronacyi, zwyczajem Polskiéj swady, witał fundator JW. Cetner JWgo koronatora Bogusława Rupniewskiego, biskupa Łuckiego, któren odebrawszy od niego korony, odprawił wjazd solenny na górę takim porządkiem: Najpierwéj szły karety poszóstne wzdłuż wojska od wsi Nakwaszy aż do bram tryumfalnych, przez pół mili rozłożonego. — Jechało niemało senatorów, panów świeckich i prałatów duchownych. — Osobliwie Jegomość ksiądz Wychowski, biskup Greckiego wyznania Łucki, Jegomość ksiądz Ożga, biskup Kijowski, J. ks. Stanisław Hozyusz, biskup Kamieniecki. — Za nimi JW. koronator w assystencyi chorągwi rycerstwa Polskiego, różnych kompanii, i bractw różnych, a JW. fundator na koniu drogo przybranym, z dworem swoim. — Wyszedłszy na przeciwko zakonnicy, wprowadzili JW. koronatora, przy burzącém z dział uderzeniu, przy muzyce pod kolumnę, niemałym sumptem JW. Stanisława Leduchowskiego, wojewody Wołyńskiego, wystawioną, gdzie korony na pięknie adornowanym tronie lokowano. — Przywitany tam należytą perorą i odpowiedziawszy poważnym stylem, prosekwował swój ingres do Bazyliki, okrzykiem trąb, rezonancyą organu, i słodkim śpiewem pozdrowiony. Złożywszy koronę między drogie depozyta, JW. koronator, poprzedzony infułami, kanonikami i 40 klerykami, zapalone pochodnie niosącymi, na tronie pasterskim nieszpory prosekwował. — Po nieszporach 378 zakonników Śgo Dominika śpiewało litanie. — W nocy illuminacye, ognie tryumfalne na wieży kościelnéj, na basztach, na bramach tryumfalnych, na gankach i oknach. — Fajerwerki, race, szmermele, bomby, młynki, ogniste fontany. — Ledwie dnieć poczęło, zabrzmiało po lasach, namiotach, po polach i domach częste strzelanie i nabożnych piosnek śpiewanie. — Spowiednicy po konfessyonałach, inni kapłani w Bazylice i w kaplicy, gdzie na kamieniu są stopki Najśw. Panny, sakramenta administrowali. — O godzinie 8méj zakon, perorą księdza przeora Żołkiewskiego, upraszał o wydanie koron, poczém JW. koronator kazał powoli odczytać dekret świętéj Rzymskiéj kongregacyi, i oddał korony w ręce przewielebnych przeorów Lwowskiego i Podkamienieckiego. — Przy podziękowaniu dawano burząco ognia, przy głośnéj kapeli. — Potém JW. koronator, wprowadzony do Bazyliki, po serdecznéj kontemplacyi, skłoniwszy głęboko skronie swoje, koronami od JWW. biskupów sobie podanemi, pierwéj skronie cudownego obrazu Najśw. Panny, a drugą skronie Jezusa, własną ręką uwieńczył, i klęcząc woniejącym kadzidłem oddał trybut. — Patrzącemu ludowi wielka radość łzy z oczów wyciskała. — Jedni serdecznie wzdychali, drudzy w zadumieniu i świętéj kontemplacyi zostawali. — Nasłuchać się było, jako podczas tych ceremonij od hucznych wystrzałów cały kościół i okna drzały, jako się muzyka ze swemi melodyami popisywała, jako ludzie, hucznym głosem, wiwaty intonowali. — Hojną ręką rozdawano medale srebrne i złote, z abrysem cudownego obrazu. — Podczas summy miane było panegiryczne kazanie, z niemałym plauzem i ludzi zbudowaniem. — Po kazaniu solenna po cmentarzu processya, po któréj JW. koronator dał ludowi swoje pasterskie błogosławieństwo. — Wyszedłszy z kościoła zacni goście zasiedli do stołu w refektarzu i w zamku JW. fundatora hojnie zastawionego. — Nieszpory solennizował JW. koronator z taką samą assystencyą i apparencyą. Przez cało-tygodniową oktawę, przy takimże applauzie i assystencyi odprawiało się nabożeństwo, odprawiały się teologiczne dysputy. Jeden dzień niefolgował drugiemu w apparencyi światła, fajerwerków, ognia z armat i ręcznéj strzelby.

— Ostatniego dnia przybyły z bogatą apparencyą kompanie z Żółkwi, Wiszniowca, Krzemieńca, Brodów i innych. — Po zakonkludowanych ostatnich nieszporach, po processyi, JW. koronator zaczął hymn: *Te Deum laudamus*, po którym dał ludowi swoje pasterskie błogosławieństwo, i cały akt zakończył. — Podczas téj uroczystości rozdano między pobożnych 108,880 kommunikantów. — Na wystrzały wyszło prochu 500 kamieni.

L. K.

Żółkiew.

Była już kilka razy w Przyjacielu ludu wspomnianą; ale dopóki przechowuje drogie nam i dla tego tylekroć opisane pamiątki, każde późniejsze wspomnienie miłém nam niech będzie. — W tém mniemaniu załączam rysunek, wyobrażający tamtejszy kościół parafialny, w rynku stojący, na dniu 23. Maja 1623 r. poświęcony. Zbudował go, ale nie dokończył, poległszy pod Cecorą, nasz dzielny Stanisław Żółkiewski, kanclerz i wielki hetman koronny. — Pod tym kościołem spoczywają jego czcigodne zwłoki. Gdy w roku 1819, z rozkazu gubernatora Hanera, do Żółkwi w odwiedziny przybyłego, groby kościelne otworzono, znaleziono jeszcze siedm trumien od czasu niespożytych. — W pierwszéj okazały się modre kości bohatéra, zniesionego pod Cecorą, w trumnie drewnianéj, bez głowy, którą przed ostatniemi nieszczęściami, podobno w Puławach w alabastrowéj urnie przechowywano. — Trumnę latercynową, na któréj wypukłą robotą wyobrażone były czyny wojenne Żółkiewskiego, i straszliwa klęska Cecorska, po zaborze śreber kościelnych, dawniejszy proboszcz X. Bratkowski, przetopił na lichtarze, w miejsce zabranych, fundowane. — Obok ojca spoczywa w drugiéj trumnie syn Jan Żółkiewski, h. p., który pod Cecorą dostał się w niewolę Turecką, a wycierpiawszy tam nie mało, wraz z ciałem poległego ojca, za wielką summę od Turków wykupiony, zupełnie na zdrowiu zwątlony, mieszkał w Żółkwi, i tamże bezżenny życie zakończył. — Przy jego zwłokach znaleziono szkaplerz, i małe złote kajdanki, z napisem: *Ego mancipium Mariae*. — Posiada je teraźniejszy proboszcz, X. Mikołajewicz, mający zamysł złożyć tę relikwią do publicznego zbioru między narodowe pamiątki. — Przechował także szczątki jedwabnego ubrania kobiety, wyjęte z trumny Reginy z Fulsztynów Herburtownéj, z domu Stanisława Żółkiewskiego małżonki. — Obok spoczywa ich córka Zofia z Żółkiewskich Daniłowiczowa, i syn jéj Stanisław Daniłowicz, babka i wuj króla Jana III., który w bitwie z Tatarami dostał się w niewolą, i z rozkazu Kantymira był ścięty. W tym grobie znajdują się także wnętrzności Jakóba Sobieskiego, ojca królewskiego, który jako kasztelan Krakowski w Krakowie na zamku spoczywa, i podobno w kościele świętego Michała, teraz już rozebranym, pogrzebiony. — Jest nakoniec w Żółkiewskim grobowcu mała trumienka, nieznanego imienia córeczki króla Jana, w dzieciń有stwie zmarłéj. — Jan Daniłowicz, dziad Jana III., spoczywa w Olesku. — Brat króla, Marek Sobieski, i matka Teofila z Daniłowiczów Sobieska, w kościele Dominikanów w Żółkwi są pochowani. — W tutejszym kościele parafialnym, znajdują się następujące pomniki: Idąc od wielkiego ołtarza po prawéj stronie pomnik Stanisława ojca, i Jana syna Żółkiewskich, z czerwonego marmuru wyobrażony na załączonéj rycinie. — Naprzeciwko po lewéj od ołtarza w takim samym stylu nadgrobek Reginy z Fulsztynów Żółkiewskiéj, prababki, i Zofii z Żółkiewskich Daniłowiczowéj, babki króla Jana. — Po téj stronie pokrywa całą ścianę kościoła, w wielkim rozmiarze, piękny obraz bitwy pod Chocimem. — Na przeciwnéj stronie, téj saméj wielkości obraz, przedstawiający bitwę pod Kluszynem, co do sztuki malarskiéj mniejszéj wartości, co do starożytności bardzo ciekawy, dawne wojenne szyki wiernie przedstawiający. — Pod tym obrazem jest następujący napis: *In profligato ad Kluszynum numerosissimo Moschorum, et externorum colligatorum exercitu, auspiciis Sigismundi III., Polonorum et Suecorum regis, ductu et regimine Stanislai Żołkiewski, tunc Palatini Kioviensis, et exercituum regni Poloniae campestris, post supremi Regni Cancellarii et generalis ducis A. D. 1610 Julii die 4ta.* — U góry zaś: *Dextra Domini ferit virtutem.* — Przy téj ścianie u wejścia do presbiterium jest pomnik, a nad pomnikiem portret naturalnéj wielkości Jakóba Sobieskiego. — Przy ścianie przeciwległéj, podobny pomnik Stanisława Daniłowicza, nad którém jego obraz podobnéj wielkości. — Oba te pomniki w załączeniu są przerysowane. — W kaplicy świętéj Anny znajduje się ołtarz drewniany wielkiéj starożytności, w części spruchniały, okryty malowaniami, niezwykłéj farb świeżości. — Tutaj są rozwieszone portrety niewiast przy nadgrobku wspomnianych, to jest Reginy z Fulsztynów Herburtownéj z domu, Żółkiewskiego małżonki, i córki ich Zofii Daniłowiczowéj. — Po drugiéj stronie w kaplicy Matki Boskiéj, umieszczony w ołtarzu cudnéj piękności obraz Najświętszéj Panny ze szkoły Włoskiéj nieznajomego malarza. — W téj kaplicy rozwieszone są obrazy naturalnéj wielkości Stanisława ojca, i Jana syna Żółkiewskich. — Najciekawsze ze wszystkich są owe sławne dwa obrazy Altamontego, na ogromne rozmiary u-

tworzone, w nawie kościelnéj utwierdzone, z których będący po prawéj stronie wyobraża bitwę pod Wiedniem, po lewéj bitwę pod Parkanami. — Oba znacznie od wilgoci uszkodzone, za staraniem Stanów Galicyjskich w roku 1822 naprawione zostały. — Jest tu jeszcze kilka starożytnych na ścianie rozwieszonych, jak np.: Obraz króla Jana III., daléj obrazy Rakoczego i królewicza Jakóba. — Pierwszy wyobrażony jest wraz z żoną, gdy po nieskutecznéj rewolucyi w Węgrzech udał się pod opiekę Jana III. — pod ów czas w Żółkwi bawiącego. — Królewicz Jakób przedstawiony jest na drugim, po stracie korony — święty Jakób w postaci pielgrzyma, wskazując koronę wiekuistą, pociesza klęczącego temi słowy: *Ex hac in illam.* — Obrazy historyczne rodziny Potockich, z Krystynopola po licytacyi do Żółkwi wywiezione, i w tutejszym kościele umieszczone przed kilku laty, za obrazy świętych pańskich, w Wiedniu malowane, i do zamku Łancuckiego wydalonemi zostały. — Jest jeszcze obraz Augusta drugiego, Radziwiłła i kilka innych. — Skarbiec kościelny przechowuje wiele ciekawych osobliwości. — Między innemi kielich a raczéj zamykaną puszkę ze słoniowéj kości arcymisternéj roboty, dar Stanisława Żółkiewskiego, i wiele podobnych, pochodzących z szczodrobliwości téj historycznéj rodziny. — Chorągwie na Turkach zdobyte, a pod sklepieniem kościoła przybite, w roku 1809 przez Polskie wojsko zajęte, niewiadomo, czyli do Puław, lub gdzie indziéj wywiezione zostały.

L. K.

Reassumpcya Sejmu Grodzińskiego, w Warszawie Die 30. Xbris, zaczętego Anno Domini 1719.

(Ciąg dalszy.)

Die 31. Januarii. Na dzisiejszéj sessyi według deklaracyi przy solwowaniu JPana Marszałka desideria miały się były pomieścić, aliści inne illacye praetendentium o swoje satisfakcye czas daremnie zabrały. JPan Marszałek zagajając, mówił, że czas co dzień się skracał, et instat, abyśmy się łączyli z senatem, chwała Bogu, że tandem szczęśliwie projekt korrektury Trybunału stanowiony, dziękował Jchmciom Panom Deputatom pro omnimoda cooperatione około niego namienił przytém, że przez Xięcia Jmci Miecznika Lit. mamy związane języki, ale gdy tu teraz w kole naszém stanął, upraszał Jmci o rozwiązanie.

JPan Karwowski, przymawiając się do projektu, wspomniał, że dotąd musiał indulgere sensibus; nie podobał mu się punkt względem Panów Officyalistów Sędziów minoris subsistentiae, dla tego téż pisać się nie chciał ani na to, żeby plebei stawać mieli w sprawach, jednak podobno magnaci starać się będą, aby choć poddanego swego mieli Patrona.

A że Xiążę Jmć Miecznik Lit. upraszał wprzód o głos, dla tego co raz pierwszemu impediebat; gdy go zaś zabrał, wniósł, że uważając jako interes dóbr Nejburskich w małéj tu był konsyderacyi, dla tego przymuszony był do tamowania activitatis; że nawet i projektu przyjąć nie chciano, którą teraz restituo na żądanie WW. MM. PP., spodziewając się, że moje życzenie w affektach WW. MM. PP. znajdzie respekt, oraz na potém rezerwował głos.

JP. Wysocki: Mamy czego winszować i cieszyć się, że pokój i bezpieczeństwo poczyna zawitać; dziękował dignissimis operariis za ułożenie projektu, upraszał Xięcia Jmci, aby wprzód desideria Województw proponowane i expedyowane były, żeby tymczasem chciał być cierpliwy, upewniając, że i jego projekt pomieści się. Starosta Rożański promowował projekt o władzy Hetmańskiéj i na nic nie pozwalał. Toż Xiążę Jmć Miecznik wnosił.

JPan Karwowski rozumiałem, że te dwie siostry miały nas uczynić zgodnymi, pax et justitia, o co staraliśmy się etc. Xiążę Jmć Miecznik Lit. słusznie tamuje activitatem i wnosi, że dobra Xiężniczki Nejburskiéj od milicyi różnéj powinny być wolne, co i Konstytucyą probował; dziwował się przytém, że coraz to co nowego proponujemy i każdyby chciał sobie dogodzić, toćby trzeba prosić Króla Jmci o prolongacyą czasu do Niedziel 4. Interes Xięcia Jmci życzył wziąć na górę. Ale Xiążę Jmć Miecznik Lit. chciał, aby go tu wprzód czytać i postanowić, ponieważ Xiężnéj Jéjmci żaden odsądzić nie może, jako Possessorki żywéj; jeżli ma kto takie pretensye, niechże Trybunał decyduje.

JPan Podkomorzy Płocki dziękował Jchmościom PP. Deputatom za wielkie prace, oraz wnosił, że ingratus ille labor, quem praemia nulla sequuntur; życzył, aby im obmyślić konsolacyą, ale ratione było zgody, bo rozumiano, że tego pretendować nie będą. Do interessu dóbr Nejburskich przymówił się, że ponieważ się to nie zda, aby w Trybunale Lit. był sądzony, więc go w reces puścić na przyszły Sejm.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: X. *Fr. Wawrowski*, w Krotoszynie.)